

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*,—o możliwie wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Rozpocząwszy w N-rze dzisiejszym druk całkowitego przekładu *najnowszej znakomitego dzieła* Edwarda Drumonta p. t.

OSTATNI BÓJ.

(La dernière bataille.)

nadmieniamy, iż początek tego, w najwyższym stopniu zajmującego studjum—*wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.*

„WALKA O BYT” CZY WZAJEMNA POMOC
W PRZYRODZIE.

(WYJĄTEK Z PRACY OBSZERNIEJSZEJ.)

Człowiek miał od wieków i ma dotychczas dwa wielkie pragnienia: zdrowia i bogactwa.

Jest bajeczka o drogim kamieniu znajdującym się w naturze a mającym własność zaspokojenia tych pragnień, — nazwano go „kamieniem mądrości”.

Tysiące lat poszukiwano tego skarbu bezskutecznie, lecz wśród tych poszukiwań odkryto wielką umiejętność: *Chemię*. Jeżeli zatem wyrażone tutaj poglądy nie znajdują zupełnego uznania wpośród badaczy, filozofów z zawodu, niechże im posłużą przynajmniej za drobną wskazówkę i podniecie do dociekań prawdy.

Życie organiczne zarówno bez tlenu jak i bez wody jest niemożliwym. Patrzymy na to ustawicznie, jak bez wody roślina w najżyźniejszej ziemi usycha. Wiemy także iż woda, rozpuszczając w sobie ciała stanowiące materje pożywne, ułatwia ich asymilację przez korzonki włoskowate roślin. Wreszcie wiadomo nam, że roślina spożywa pewien procent wody przez liście.

Ale czyśmy się zastanowili, że gdyby ta woda (H_2O) zawierała w sobie tylko 2 części wodoru i jedną tlenu, t. j. gdyby była absolutnie czystą i pozbawioną żyjących w niej tworów organicznych (bo już nie mówię o solach wapniowych, potasowych i magnezowych, w skład wszystkich wód wchodzących) — że w takim stanie absolutnej czystości nie odpowiedziałaby swemu zadaniu w zupełności?

Postawiwszy tedy hipotezę taką, dochodzimy do wniosku, że owe najniższe twory organiczne przez nasz wzrok zbadane, jak i te których nie mogąc dojrzeć, istności ich tylko domyślać się możemy, muszą rolę jakąś z góry nakreśloną odgrywać tak w mechanizmie ogólnego życia jak i w odżywianiu się roślin.

Woda, w zetknięciu z włoskowatemi korzonkami roślin, nie zmienia swego składu chemicznego i nie odbywa procesu powinowactwa z wyborem, pozostając tem samem (H_2O); ale żyjące w niej rodziny bakteryj drażniąc kończyny włoskowate korzonków — pobudzają je do wydzielin substancji ostrej, materji analogicznej w świecie roślinnym do pepsyny żołądka zwierzęcego.

Pod działaniem tej substancji ostrej, bakterye obumierają, a rozkładając się natychmiastowo, wytwarzają rodzaj fermentu drożdżowego, dla naszego oka wprawdzie niepochwytne, ale wywołującego pierwszy bodziec (*impuls*) do wzbudzenia ruchu, ciepła, a więc i życia.

Ten proces, od początku egzystencji rośliny, od chwili kiełkowania aż do jej dojrzałości, wciąż się powtarza, zmieniając tylko formę na objawy coraz bardziej widoczne i dotykalne. Zatem bakterye w pokarmach roślinnych żyjące, służą roślinie za pierwszy impuls do życia. Tej samej też lub innej natury i własności twory najniższe, organiczne, znajdziemy wszędzie w otaczającym nas powietrzu atmosferycznym. Jak zaś nas uczy chemia rolnicza, roślina, do normalnego stanu egzystencji, potrzebuje ściśle matematycznego stosunku ciał służących jej za pokarm. Zbytek lub niedostatek jakiegokolwiek pożywienia, oddziałuje niekorzystnie na vegetację.

Przyjąwszy więc w zasadzie owo działanie bakteryj, trzeba sądzić, że i zbytnie ich nagromadzenie w wodzie, zamiast pożytku, — szkodę roślinie przynieśćby mogło, gdyż przy tym fackie soki roślinne, jako wydzieliny korzonków, nie byłyby wystarczającymi do funkcji rozkładu. W takich atoli razach regulatorem jest elektryczność atmosferyczna, gromadzący się bowiem w powietrzu otaczającym najbliższą roślinkę ozon, raptownie zabija bakterye. Objaw ten spostrzegamy często, — gdy vegetacja zdaje się usypiać a rośliny, jakby zmęczone, senne, listki poopuszczają, więdnąc, mimo wilgoci gruntu. Po burzy zaś, choćby bezdeszczowej, jakby pod laską czarodzieja, rośliny budzą się, ożywiają i w oczach zda się rosna.

Czyż to nie tłumaczy poniekąd racyi mego poglądu? Idźmy dalej jednakże. Podobnie jak w świecie roślinnym, bakterye i mikroby oddają i w świecie zwierzęcym niezliczoną moc usług. Człowiek potrafił dotychczas wykryć tylko w tym nowym świecie liliputów, swoich wrogów, — o przyjaciół zaś nie dba lub ich lekceważy, (zwykła to rzecz wśród ludzi), rozszerzając aż tutaj antyreligijną zasadę „walki o byt”, na miejsce której śmiało postawiłby można teorię:

wzajemnej pomocy we wszechświecie.

Wszędzie i na każdym miejscu, w każdym życia przejawie, teorię powyższą spostrzegamy zastosowaną, — i zaiste umysłowi nieuprzedzonemu łatwo ją jest wykazać zarówno w objawach łączności całej machiny świata, jak i w tej zdumiewającej harmonii jaka panuje w mechanice życia ogólnego.

Wszystko tu z sobą połączone, wszystko wzajemnie jedno drugiemu służy, a więc — *pomaga*.

Wprawdzie zarozumiałość człowieka, nie znająca granic, nie po za nim znać nie chce; wprawdzie on ma być alfa i omegą w stworzeniu, a świat cały na jego usługi, onby zaś tylko używać raczył; ale choćby dumny ten władca świata zamknął się najsilniej w powłoce egoizmu i nie rad był nic z siebie udzielić otoczeniu, nie dozna w tym razie powodzenia. Wobec wszechpotęgi niepojętego Stwórcy jest on takim pyłkiem jak trawka mała, taką jednostką w stworzeniu, tylko różną ustrojem i celem istnienia. Czy więc chce czy nie chce, na jawie i we śnie, pożywieniem, potem swoim, każdym oddechem, człowiek niesie pracę wzajemnej pomocy dla istot również stworzonych do życia organicznego.

Z pobudek tedy owego, mimowiednego nieraz egoizmu, a zwłaszcza wskutek wychowania, będąc skłonnymi więcej do złego, — badania nasze naukowe na mylnych fundujemy podstawach i mylnie nadajemy im kierunki. I o ile sami bardziej zlymi jesteśmy, o tyle snadniej umiemy w przyrodzie samych jedynie i zewsząd na nas czyhających — wynajdywać wrogów. Miarą własnych danych mierzyć chcemy wszystko co nas otacza. To też ładne nam już artykuły wiary owa chorobliwa wiedza podała: „*Walka o byt*“, *Homo homini lupus!* czyli: nie chcąc być pożartym, zjesz cię muszę!

Nic dziwnego, że wykładowcy teorii nauk na podobnej wzrosłych podstawie (!), musiały wziąć stanowczy rozbrat z teorią miłości, jaką tchnie wielka i prawdziwa nauka chrystyanizmu, a ztąd naturalnie i owe — racjonalistyczne wywody:

- 1) że religia nie zgadza się z nauką;
- 2) że chrystyanizm jest tamą postępu.

Że zasady naszej religii z owym postulatem pogańskim „walki o byt“ muszą odmiennymi iść drogami, na to zgoda zupełna. Ale doprawdy, czasby już było zastanowić się i zdrowszy kierunek myślom naszym nadać, a trudnym zwrot ten nie będzie jeżeli tylko sumiennie i bezstronnie zestawiając fakta, — sumiennie również badać je i na otaczający nas świat zdrowym okiem patrzeć będziemy.

Bo gdyby tak we wszechświecie jedno tylko czyhało na drugie i gdyby zewsząd zniszczenie tylko groziło, toć już chyba, od wieków istniejący, świat ten dawno wzajemnie pożartym i przetrawionymby został. Widocznie jednakże tak źle nie jest; — przeciwnie: na gruzach jednych twórców, widzimy wznoszące się drugie, i wciąż otacza nas potęga stworzenia, ruch i życie. Dowód to jasny i uderzający, że nie „walka o byt“ ale pomoc wzajemna musi być prawem zakreślonym przez Stwórcę. Gdzie bowiem walka, tam zniszczenie i śmierć — gdzie pomoc, tam istnienie i życie.

Tadeusz Chojecki.

(Dokończenie nastąpi).

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Dobrze, — odezwała się do towarzyszk — po fajerwerkach, udamy się zaraz do biedaka, — czemu jednak nie zaraz?

— Doktor był u niego, — odpowiadała bankierówna — mój biedak został już opatrzony.

— Mówisz, Irenko, że złamał nogę?

— Tak, zawieszając lampiony, spadł z drzewa... Jest to sierota, chłopiec stajenny, nie ma rodziny, któraby dbała o niego... Kazałam go przenieść do chaty za parkiem i zostawiłam przy nim felczera... W tej chwili odwiedzić go nie mogę, bo muszę pierwej widzieć się z ojcem... dopiero po fajerwerkach...

— Powiedz mi gdzie jest ta chata, a pójdę sama...

— Co znowu, Jadwisiu! czyżbyś się nie obawiała iść aż nad rzekę, bez przewodnika! gdy tyle nieznaną gawiedzi rozbiegło się dzisiaj po całym Drzazgowie?

— Ja, obawiać się?... czego?...

— Nie, nie, — pójdziemy razem, po fajerwerkach,

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

PRZEDMOWA.

Do p. margrabiego de Morés.

Mój drogi przyjacielu!

Twoje nazwisko z góry naznaczone było na czoło tej księżki.

Dałeś szlachetny przykład przychodząc, ty syn wielkiego rodu, walczyć z nami za sprawę społeczną, za sprawę Braterstwa i Sprawiedliwości.

Lud poznał się na tem, i nie zapomniałeś pewnie, jak pełne zapału okrzyki powitały ciebie i twoich przyjaciół, gdy na zebraniu w Neuilly podałeś rękę robotnikom i rzekłeś: „Towarzysz! chwila jest groźna; Francya potrzebuje poświęceń! czy chcecie, żebyśmy walczyli znów obok siebie jak ongi, gdy szlachta i plebejusze rozlewali krew na polach bitew, aby utwierdzić tę ojczyznę francuzką, którą żyd chce zniweczyć“?

Sala Galice jest daleko po za środkiem miasta, a jednak odgłos tego zebrania rozbrzmiał po całej Europie.

Każdy czuł, że stało się tam coś szlachetnego i wielkiego, coś, co nas wyrwało trochę z pośród tych wszystkich brudnych szacherek parlamentarnych, z pośród tej frymarki sumieniami, z pośród tych targów między politykami i bankierami, z tego wstrętnego i jednostajnego trybu życia dzisiejszego.

Miałeś prawo mówić głośno wobec wszystkich, gdyż młodość twoja mogła posłużyć za przykład niejednemu. Bogaty, obsypany wszelkimi darami losu, dzielny oficer, zachciałeś żyć wpośród pionierów wolnej Ameryki, twarde i mężkiem życiem bohaterów Fenimore Coopera. Porzuciłeś Paryż, który cię lubił za twój dobry humor i dowcip, ten Paryż, w którym przeznaczenie zgotowało ci łożo tak zbyt-kowne i tak miękkie, a poszedłeś rozpiąć swój namiot awanturńczy na granicy lasów dziewiczych, na ziemi jeszcze na pół dzikiej, gdzie człowiek znaczy coś tylko sam przez się, i liczyć może tylko na siebie...

Wyniosłeś z tych podróży duszę bardziej ludzką i nowocześniejszą, aniżeli dusze naszych ludzi politycznych, którzy wyczerpują się w nieużytecznej gadaninie o faktach dokonanych, którzy wysilają się i schną w sztucznej atmosferze koteryj. W krajach tych, w których działalność indywidualna rozwija się bez przeszkód, mogłeś ocenić, o ile w rzeczywistości wartość pracy ludzkiej wyższą jest od wartości pieniędzy... Teraz śmiejesz się serdecznie ze strachu tych zachowawców, którzy drżą na myśl, że mogą utracić

a przytem, dla bezpieczeństwa, zabierzemy z sobą kogoś ze służby.

Siedlicki nie mógł już dosłyszeć dalszego ciągu rozmowy, gdyż Irena przyspieszyła kroku, a panna Zapolska zdążyła przy niej do pałacu i wkrótce obie zniknęły z przed oczu rządcy.

— Wróci tutaj, — myślał — chodzi o kogoś chorego.. wróci niezawodnie.

I poszedł dalej, w celu odszukania chaty nad rzeką. Na łące rozejrzał się. Ani śladu żadnego budynku. Załopotano coś w szuwarach nad rzeką; Siedlickiemu wydało się, że słyszy przyciszoną rozmowę ludzką. Cóż go mogą dzisiaj obchodzić gwary, chociażby nawet ludności całego świata? Jego ucho pożąda jedynego głosu... głosu, który koi cierpienia Michasia.

U wypróchniałej wierzby, nad wodą, stało przymocowane czółenko, Siedlicki zatrzymał się przy niem, bo poznał, że było ono dworskie, z Żerdzi. Nieraz Jadwiga przeprowiała się w niem do chorych w Wilczance, zwykle wtedy, gdy most zepsuły kry wiosenne, lub powódź. Na dnie statku leżały dwa drągi z przymecowaną do nich siatką na ryby, oszczep żelazny i pęk łuczywa; widocznie ktoś z dworskich żerdzińców zapędził się aż tu, na połów nocny.

Z za szuwarów, jakby o kilka staj od czółenka, dole-

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XVIII.

A teraz z południowo-zachodnich krańców celtyckiej Irlandyi, podmywanej pienistemi falami wzburzonego Atlantyku, puścimy się na północo-wschód Zielonej Wyspy, w kraj patrzący oko w oko Szkocyi i stanowiący podobno nawet niegdyś integralną jej część. W Kerry i Connemara mieliśmy obrazy niedoli ludzkiej, widmo głodu ścigało nas na każdym kroku, bogaty landlord żył z potu nędznego farmera; — tu dobrobyt widzi się na puciołowatej twarzy każdego, wyraz „głód“ spotyka się tylko w słowniku, a ponad ziemią obficie rodzącą konopie, kominy fabryk dumnie do góry wznoszą głowę, buchając kłębami dymu rozchodzącego się w szerz i wzdłuż w sztucznych obłokach. Irlandya to? — pytasz zdumiony. Mapa z jaką nie rozstajesz się nigdy, powiada ci że Irlandya, a drukowany przewodnik, Murrraya, którego w dzierżawach Królowej Wiktoryi nie wypuszczasz ani na chwilę z ręki, dodaje od siebie: „*scottish Ireland*“, szkocka Irlandya. Przypatrzysz się do syta łzom ludzkim na zachodzie kraju, popatrzymy się na uśmiechnięte oblicza mieszkańców północo-wschodu i niechaj obraz szczęścia jakiego jest się tu świadkiem, niby promień wiosennego słońca, zatrze w duszy wspomnienie widoku ludzkich cierpień i poniewierki, niby lodu ścinającego krew w żyłach.

A *scottish Ireland*, szkocka Irlandya. Dlaczego szkocka?

Rozkładamy przed oczami mapę i spostrzegamy cóż? Oto że Irlandya kształtem swym przypomina nieco elipsę, oto wreszcie, że gdy dolna jej część odchyłona jest gwałtownie od brzegów Anglii, górna tymczasem zbliża się do brzegów Szkocyi, a zbliża się tak bardzo, że zdaje się, iż jej nieledwie podaje rękę, jak gdyby po długiej rozłące witając się ze starą przyjaciółką. Otóż ta część elipsy, dla upamiętnienia po dziś tej dawnej z Szkocyą łączności, nosi nazwę Irlandyi szkockiej i ze Szkocyą posiada wiele wspólnego nie tylko pod względem geologicznym, ale i pod względami: religijnym, politycznym i ekonomicznym.

Zacznijmy przedewszystkiem od powierzchniowego wyglądu kraju; popatrzymy naprzód na najbardziej imponujące tu pomniki ręki ludzkiej i przyrodzenia, zanim zajmujemy się samym człowiekiem, niby mrówką, krzątającą się ruchliwie celem zapewnienia sobie dobrobytu, u stóp tych pomników, dźwigniętych Wszechmocną, z nicości światy do życia powołującą, ręką.

Stolicą Irlandyi szkockiej, jest Belfast. Po Dublinie jest to najbardziej interesujące miasto w kraju i jest tem na północy, czem Cork na południu, t. j. przedewszystkiem pierwszorzędnym miastem portowem. Tylko że gdy Cork prócz położenia, niczem szczególnem się nie odznacza,

Rządca powtórnie chciał się rzucić wplaw za uciekającymi, gdy nagle przypomniał sobie że widział nieopodal czółenka, przymocowane do wierzby. W kilku skokach był już przy wierzbie; z furją pośpiechu targnął za sznurek, odczepił statek, wskoczył weń i odepchnął się od brzegu. Lekkie czółenka porwała woda, Siedlicki sunął w pogoń po drobnej fali.

Z początku nie mógł nic dojrzeć; zawadzały mu szuwary nadbrzeżne, krętość rzeki, zawadzało też i oko krwią zalane; przetarł je rękawem naprędce i z podwójną siłą zaczął wiosłować.

— Muszę ich dopędzić — powtarzał sobie. Gdyby jednak wysiedli na ląd... Łódź zdradziłaby ich wtedy... nie zdążą jej wciągnąć w trzciny.

I zaczął zwracać uwagę na brzegi, przeglądając jednem okiem zarośla nadbrzeżne.

— Młynarz... tak, to on! — myślał dalej, — łódź wilczańska... a ci... ci to chyba żydzi... mowa żydowska... słyszałem.

Zzymał się wewnętrznie, bo nie mógł pojąć celu tego zamachu na pannę Zapolską. Naraz zatopił głębiej wiosła i skurczył się, jakby z bólu.

— Von Kramst! — zawołał głośno. Ogarnął go szal dziki.

— Wydrę ją pazurami z rąk zbirów — szeptał — choćbym tych sześciu miał potopić, jednego za drugim... choć-

Belfast tymczasem słynie na całym zachodzie fabrykacją statków parowych. Dlatego też lubujący się w porównaniach irlandczycy, nazywają go Głazgowem Irlandyi i nazywają słusznie. Jak bowiem z przystani głazgowskiej wypływa na morze najwięcej pancerników angielskich, tak podobnie z portu rozciągającego się u stóp doków Belfastu, najwięcej statków o zielonych barwach szmaragdowej wyspy puszcza się na szerokie, słone fale. Tylko że statki te służą, niestety, interesom nie tego kraju, który je do życia powołał.

Czy Belfast jest dużym miastem? Dziś tak, — liczy bowiem w chwili obecnej przeszło 200,000 mieszkańców, ale w początkach bieżącego stulecia, liczył ich zaledwie 20,000. Mieszkańcy ci, w przeważnej liczbie, są napływowego charakteru; dominującą pośród nich religią, jest religia protestancka i nadal też oni miastu wygląd szkocki i protestancki.

Ale nietylko fabrykacja okrętów zajmuje mieszkańców Belfastu. Posiada on przedziałnie największe, i niemal jedyne, w całym kraju. Cała przeto okoliczna wiejska ludność uprawia przeważnie len i bogaci się przez tę uprawę, ujście bowiem niezmiernie korzystne dla swojej produkcji znajduje ona w mieście, które, niby smok Krakusa ludzi, nigdy nie ma dosyć lnu i konopi. Obliczają, że dokoła Belfastu 110.000 akarów gruntu przeznaczonych jest na uprawę niezbędnych dla jego fabryk włókien i że dziesiątki tysięcy ludzi żyje z tego i wcale nieźle żyje. Cóż więc w tem dziwnego, że len jest godłem tej prowincyi, podobnie jak kartofel zachodnich skrawków wyspy?

Była chwila, że produkcya płótna stała się źródłem kolosalnych fortun dla większych fabrykantów Belfastu. Miało to miejsce w epoce wielkiej wojny domowej amerykańskiej. Bawełna wtedy była w bajecznej cenie, wypadało więc ją zastąpić lnem. Otóż fabrykanci Belfastu zdwoili wtedy swoją czynność, i rezultatem tego było, że wielu z nich żyjąc przedtem w mierności, dorobiło się następnie kolosalnych fortun. Dziś, jak wszystko na świecie przechodzi, — epoka ta przeszła. Indye wschodnie produkują tyle bawełny że nigdy jej nie zbraknie na rynkach świata. Ale choć dla Belfastu minęły bezpowrotnie piękne dni Aranjuetu, zawsze jednak wywozi on rok rocznie za 12 milionów franków przerobów lnianych. Jakiemż zatem dobrodziejstwem dzisiejszy jego export byłby dla naszego kraju, gdybyśmy za tyle brzączącego grosza mogli wysłać na otwarte przecięcie dla nas rynki Azji, jednorodnych naszych produktów!

Belfast jest miastem ponurem. Niby Głazgow, pokryty on jest ciągle grubą koldrą dymu, wydzielającego się z wysokich kominów licznych jego fabryk i odcinających, że tak powiem, słońce od ziemi. To też nie dla przyjemności przelotnej przybywa się do niego, nie z okiem czepiającem się po gzymsach poważnych budowli, chodzi się po jego ulicach, ale idzie się tu po naukę: co może zdziałać energia człowieka i praca. A czy tego rodzaju przyjemność jakiej się! tu doznaje może iść w porównanie z tą, pod jakiej bywa się wpływem,

bym von Kramsta miał zamordować... choćbym się oddał zaraz w moc dyabła... Zginę... przepadnę... tylko niech ona nie dozna przykrości!... Boże miłosierny! Ty widzisz... jam zbrodniarz... ale ona... gołąbka... Panie Zapolski — przyzywał — dozwól zbrodniarzowi ratować jego ofiarę!...

Rosły w nim siły, prostował się i straszny był w tem rozgorączkowaniu swoim; obłany krwią która mu ściekała z czoła, z wysadzonem okiem, którego powiekę krew zasklepiła, z rozwianym siwym włosem, wyglądał jak upiór goniący za zbiegłą upiorną.

Nagle poderwał się z wiosłem na czółenku, bo dojrzał o sto kroków przed sobą łódź którą ścigał; mknęła ona szparko korytem rzeki, sześć głów sterczało nad nią, a załoga jej nie powiększała się w drodze.

Teraz Siedlicki, z otwartych wód, pokierował czółenkiem do brzegów; tak płynąc środkiem rzeki wydało mu się nieporęcznie, ile że pogoń jego, oświecona księżycem który jeszcze nie zaszedł, mogłaby obudzić czujność przewoźników; zresztą potrzebował obmyśleć plan, w jaki sposób wykona napad na łódź, aby z niej zmieść wszystkie te głowy sterczące nad nią, zachowując od szwanku jedną, jedyną, tę złotowłosą, którą widział wczoraj pochyloną nad wezłowiekiem chorego Michasia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ilekroć naprzykład stąpa się po wypolerowanych chodnikach Nicei i spogląda się na wdzięczne wille, w których gromada próżniaków dwojga płci marzy o tem, że po zniewieściąłem dziś, nastąpi bezmyślne i ogłupiające beczynnością jutro?...

Kto raz już znajdzie się w Belfascie, ten niech nie zaniecha wycieczki do Drumbo. Dlaczego? Bo w Drumbo znajdują się oryginalne zabytki starożytnej Irlandyi, owe wieże mchem i pleśnią pokryte, których przeznaczenia objaśnić nie mogą uczeni. Wieże te powstały podobno w epoce, gdy duńczycy władali tym krajem, ale niektórzy znów pisarze twierdzą, że są one pochodzenia fenickiego, a nawet perskiego! Tak jednak, czy inaczej, wieże te są godne widzenia, choć stanowią tu, na tym całym północo-wschodzie, olbrzymi znak zapytania.

Belfast i te wieże, są pomnikami pracy ludzkiej. Ale są tu w tym kraju i pomniki przyrodzenia. Podobnie jak w Kerry i Connemara, zaraz za rogatkami tego miasta wznoszą się one w swoim majestacie, a choć nie są tu tak ponurogroźne jak tam, przecie daleko wspanialszy dają widok niż przed Dublinem lub w Wiklow. Dla tego cała Irlandya szkocka, podobnie jak okolice Dublina i Wiklow, często nawiedzane są przez turystów angielskich i szkockich, którzy mają tu kontynentalny komfort na każdym niemal kroku i przypomnienie ojczyzno-ści ich kraju. Więc podróżują tu oni licznie, i hałaśliwiej tu, niż w innym zakątku wyspy, rozlega się dumna pieśń Albionu: „Rule Britania“ (Panuj Brytania!) pieśń, której nie sądzę, by wszyscy irlandczycy nie śpiewali z równym angielskiemu zapalem, gdyby na twarzach tak dobrze mieszkańców Kerry jak Corku, Limeriku, Mayo i Connemara, malował się ten sam błogi spokój szczęścia, jak na czerstwych i puciołowatych twarzach sytych mieszkańców Ulsteru i Londonderry.

Gdyby!

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

(Dalszy ciąg.)

Salon Spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów. — Jego fizyognomia. — Sprzedaż szkiców. — Genialna „notatka kolorów“ i konfuzyja jaka mnie spotkała. — Czy to dobrze dla sztuki? — Właściwy zakres pożytecznej działalności Spółki. — Dzieje naszego teatru z ostatnich czasów: „Komedya do wspólni“. — Ozeska jednoaktówka. — „Żywy posąg“. — „Teściowa“. — „Walka o byt“. — Pożegnalne przedstawienie w Teatrze Wielkim.

Salon Spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów odrębną od dwóch poprzednich posiada fizyognomię zewnętrzną i wewnętrzną. Inny poniekąd charakter nadaje mu już sam przybytek, w którym się mieści; podczas bowiem gdy Zachęta sztuk pięknych obrała sobie siedzibę w niezbyt fortunnie ale umyślnie na ten cel przez p. Ungra dźwigniętym budynku; podczas gdy do salonu Krywulta wstępuje się przynajmniej po monumentalnych schodach hotelu Europejskiego, salon Spółki osiadł w najzwyczajniejszym domu i mieści się, w kilku zwyczajnych, skromnych pokojach. Salon Zachęty oznajmia o sobie publiczności nie mniej jak estetyczną tablicą, osadzoną na drągu, wysuniętą daleko na chodnik, podobną do tabliczek oznaczających stacje tramwayowe, tylko większą a brzydszą; — salon Krywultowski oblepia olbrzymiemi afiszami, a czasem i obrazkami podstawy dwóch olbrzymich hotelowych świeczników gazowych, i obwiesza je chorągwiemi; salon Spółki, zwiastuje swą obecność nie mniej jak gustownym olbrzymim syldem niebieskim, zakrywającym balkon pierwszego piętra domu w którym się mieści, ozdobionym również na skrzydłach w dwie chorągwie.

W pierwszym salonie lokalu Spółki, największym stosunkowo, choć nie dorównującym salonom ani Zachęty, ani Krywulta, mieści się właściwie to, co stanowi główną zawartość tamtych dwóch wystaw: bieżąca, że tak powiemy, wystawa obrazów. Ale i ta, ma tutaj inny niż tam charakter; tutaj rzadziej pojawiają się obrazy wielkie, głośnie lub pozujące na rozgłos; ściany salonu zajmują zwykle obrazki pomniejszych, różnej wartości wewnętrznej, ale stosunkowo nie drogie, gdyż zarząd nie dopuszcza umieszczania na nich cen przesadnych. Lubo między wystawcami i członkami komitetu artystycznego tego salonu nie brak imion bardzo poważnych, przeważnie jednak na jego wystawę garną się nie mniej może od innych utalentowani, ale mniej faworyzowani przez los artyści, których dla tego do rzędu *minorum gentium* zaliczać przywykliśmy. Nie rzadko zjawia się tutaj niemal ciepły jeszcze, a przynajmniej mokry obrazek, szkic, notatka, z prośbą o jak najrychlejsze pozbycie, a jeżeli można,

to i o jakąkolwiek zaliczkę. Z tego względu jest ten salon nieustającą niejako wystawą szkiców; — ma to w sobie dobrą stronę — dla artystów; ma i złą — dla sztuki. Artysta, zwłaszcza młody, jak pospolity śmiertelnik musi jadać, a częstokroć artystycznym obdarzony bywa apetytem, — pozbycie więc rzuconego na poczekantu na płótno szkicu zaspakaja, przynajmniej chwilowo, gwałtowne częstokroć wymagania tej potrzeby naturalnej; — ale z drugiej strony łatwość tego lekkiego zarobku rozleniwia młodego artystę, zwalnia go z konieczności pracowania na seryo. Są tacy, którzy malują już tylko same szkice, które nigdy o staniu się obrazami nie myślały, a lekceważenie sztuki i publiczności w tym kierunku niekiedy bardzo daleko zachodzi. W salonie Spółki pokazywano mi kawałek płóta, założony olejno kilkoma kolorami. — Co to jest? — pytam, — boć to nie szkic nawet!... — A nie, — odpowiedziano mi, — ale to bardzo dobra „notatka kolorów“ (sic!).

Mój Boże, coby o mnie powiedział redaktor lub wydawca, któremu miałbym odwagę... zaproponować kupno jednej kartki z mojej książeczki notatek, albo coby się ze mną stało, gdybym taką choćby całą książeczką chciał poczęstować czytającą publiczność?... Prawdopodobnie osadzonoby mnie u Bonifratrów, nie czekając nawet ukończenia szpitala w Tworkach; — tymczasem panom artystom takie rzeczy uchodzą. Płótno, a raczej płócienko, o którym wspomniałem, nie tylko przyjęto na sprzedaż w salonie Spółki, ale dano mi delikatnie uczuć moją małość profana, nie umiejącego ocenić genialnej „notatki kolorów“.

W tym kierunku więc, nie powiem żeby działalność zarządu salonu Spółki była arcy dla sztuki szczęśliwą, choć na razie dla wielu może być dogodną.

Właściwe pole pożytecznej działalności Spółki zdradza dopiero salon, a właściwie pokój drugi, w którym się mieszczą obrazy świątecznych, rzeźby kościelne, i rozmaite okazy sprzętów kościelnych. Spółka nie tylko dostarcza obrazów do ołtarzy, ale podejmuje się ich restauracji, równie jak restauracji przyborów kościelnych a nawet całych kościołów, i pod tym względem oddaje prawdziwe sztuce i zabytkom krajowym usługi. Każda bowiem robota podjęta przez zarząd przechodzi przez Komitet, który wskazuje sposoby jej wykonania i wybiera wykonawców, pod kierunkiem jego pracować mających. Daje to zupełną rękojmię, że prace Spółce powierzone, odpowiedzą wszelkim wymaganiom estetycznym i stylowym, — i życzyć by tylko należało, żeby zarówno szanowni przełożeni kościołów jak pobożni fundatorzy, z wykonaniem swoich intencji jak najliczniej zgłaszali się do Spółki. Przyczyniłoby się to znakomicie do pomnożenia summy piękna, nagromadzonego w naszych świątyniach, a uniknięcia ostatecznego tych nieszczęsnych wandalizmów, które wprawdzie co raz rzadziej, ale jednak zdarzają się jeszcze, mianowicie przy restauracjach kościołów, ołtarzy lub sprzętów kościelnych.

Spółka w tym kierunku rozwija wielką czynność, ma dużo zamówień; ale tego wszystkiego jeszcze za mało, i dla tego na ten dział zajęć Spółki usilnie zwracamy uwagę osób w tem interesowanych, bądź to ze swego stanowiska, bądź z zamiłowania sztuki i pamiątek.

W paru pozostałych pokojach lokalu Spółki, mieszczą się jeszcze okazy z zakresu sztuki stosowanej do rzemiosł, — i to nie tylko malowane talerze, wachlarze, portmonetki i t. d. i t. d., których tu jest swoją drogą co niemiara, ale okazy wyrobów pozłotniczych, bronzowniczych, snycerskich, ślusarskich i t. p., których wystawcom Spółka nie tylko ułatwia zbytnie, ale udziela kompetentnych rad i wskazówek nader cennych w ich zawodzie. I to jest drugi, arcypożyteczny kierunek działalności Spółki, — a tem pożyteczniejszy, że nasi rzemieślnicy-artyci nabrali już zaufania do rad udzielanych, i chętnie a bez obawy po nie się zgłaszają. Szczęść Boże obu stronom na tej drodze!

Teatra nasze od pewnego czasu wcale nie obficie darzą nas nowościami. Ze sztuk oryginalnych, po bardzo długiej pauzie, pojawiła się przed sześcioma tygodniami, na otwarcie teatru Nowego przy ulicy Królewskiej, trzechaktowa krotoczwila Maryana Jasińczyka i Wincentego Kosiakiewicza: „Komedya do wspólni“. Tytuł ten, będący zarazem alluzją do spółkowej roboty autorów, jest może najlepszym dowcipem sztuki, której treść polega na tem, że jakimś mydlarzowi zachciało się napisać komedję, i do spółki przybrał sobie Piórkiewicza, kancelistę, i Pisalskiego, pseudo-literata, który się przechwala, że pisał sztuki do spółki z najcelniejszymi dramaturgami europejskimi. Bierze ich na kawał kuzynek mydlarza, który wprosiwszy się na czwarte go do spółki, dyktuje im „Śluby panienskie“ Fredry, których, jak się pokazuje, żaden z nich nie zna. Treść ta, traktowana

związłe, może dałaby watek niezłej krotchwili, ale patrząc aż przez trzy akty, jak kilku niezdarów pisze komedję, to trochę za długo i za nudnie, a autorów nie posiadają takie, go zbytku humoru, żeby nim brak treści wynagrodzić mogli. Najlepiej narysowana jest postać blagiera Pisalskiego.

Na tej niebardzo krotchwilnej krotchwili zaczyna się i kończy szereg naszych nowości scenicznych z ostatnich czasów; nie można powiedzieć żeby był za długi. Ale i tłumaczonych premier nie mieliśmy do zbytku. Za największą może zasługę dyrekcji gotowiliśmy poczytać przyswojenie po raz pierwszy scenie naszej sztuki czeskiej. Jest to wprawdzie tylko jednoaktówka ale dosyć zgrabna a nosi tytuł: „Telegram“. Telegrafista kolejowy otrzymuje telegram, w którym pewien ojciec żąda od niego ażeby przytrzymał jego córkę uciekającą. Usłużny kolejnik myli się i aresztuje jakąś podróżującą mężatkę. Niebawem przybywa ojciec i widzi pomyłkę telegrafisty; zjawia się wreszcie i sama winowajczyni i po krótkiej rozmowie z aresztowaną zamiast niej kobietą, przychodzi do przekonania, że kochanek jej, z którym miała uciekać do Ameryki, to mąż tej pani. Ale niebawem pokazuje się że i to omyłka; następują wyjaśnienia i kochankowie otrzymują błogosławieństwo ojcowskie. Pominąwszy tę okoliczność, że aresztowanie choćby córek uciekających nie jest rzeczą telegrafistów, rzecz wcale zręcznie zrobiona i przy dobrej grze wcale niezłe wychodzi na scenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Oto głupiec — wielki głupiec!“

I.

Był prezesem w czterech radach,
Jako radca w trzech zasiadał
I raz kiedyś jakimś cudem
Pono z sensem coś zagadał.
Że miał przytem „serce złote“
Resp. nieoszczędził na butelki,
Więc dróż krzyknął jeden, drugi:
„To mi głowa! Geniusz wielki!“

II.

Dwóch trefnisiów, trzech lokajów
Przy bankierskim trzymał żłobie,
Szczerej rady i pomocy
Nie odmawiał nigdy — sobie.
I tak tęczówkę dał na biednych
Na koncercie czy na kweście,
Wnet go wielkim filantropem
Ogłoszono w całym mieście.

III.

Nie nęciła go reklama,
Nie wabiły złote zyski
Znosił losu rękę twardą —
I rzucane nań pociski.
Że nie skusił go na sprzedaż
Przekonania, żaden kupiec,
Więc wykrzyknął tłum z pogardą:
„Oto głupiec — wielki głupiec!“

Antoni Orłowski.

NA POSTERUNKU.

Najwybitniejsza fakta z naszego życia społecznego. — Taktyka „Kuryera Warszawskiego“ wobec objawów asymilacji starej szlachty polskiej ze szlachtą palestyńską. — Dlaczego boleję niekiedy że nie jestem bogaczem i cobym zaproponował pewnym „publicystom“ gdybym mógł rzucać złotem? Praktyczny sposób na wyplenienie z prasy najwstrętniejszego ziela: prywaty i służalstwa. — Aforyzm w „Prawdzie“ o „lokalistwie“ antysemitkiem. — Dlaczego przyznałbym mu słuszność. — Jakim „lokajom“ i „pachołkom“ dzieje się dziś najlepiej.

„Dowiadujemy się, że nasz znany finansista X. opuszcza Warszawę na dni kilkanaście, udając się zagranicę.“

„Dowiadujemy się że pan X., powszechnie znany finansista, wyjazd swój z Warszawy opóźni o dni parę.“

„Córka znanego finansisty X. wychodzi za mąż za pana Y., potomka znanej w kraju rodziny...“

„Ślub panny X., córki znanego finansisty, ma się odbyć za kilka tygodni, termin jednakże tych godów weselnych o których mówi cała Warszawa, nie został jeszcze ściśle oznaczonym.“

„Ślub panny X., córki znanego finansisty i obywatela, jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, odbędzie się już za dni kilka.“

„W nadchodzący Wtorek odbędzie się ceremonia zaślubin panny X., córki znanego finansisty“ i t. d.

„Ślub panny X., córki znanego finansisty i t. d., odbył się z wielką okazałością. W uroczystości tej wzięły udział najbardziej arystokratyczne sfery naszego towarzystwa. Widzieliśmy bowiem, towarzyszących obrzędowi zaślubin, księcia i księżnę X., hrabiego Y. z małżonką i córkami, barona Z. z rodziną“ i t. d.

„Nowozaślubiona para, a mianowicie pan Y. ożeniony świeżo z córką znanego finansisty X., opuściła w dniu wczorajszym Warszawę, żegnana na dworcu kolejowym przez najwybitniejszych członków najznakomitszych rodów“ i t. d.

„Dowiadujemy się, iż znany finansista X., nabył olbrzymie dobra w Lubelskiem, od hrabiego Q.“

„Jak nas informują z najlepszego źródła, podana przez nas wiadomość o nabyciu dóbr hrabiego Q. przez znanego finansistę X. była przedwczesną.“

Co to jest? — zapytacie. To „Kuryer Warszawski“ notuje ze skrzętnością taką najwybitniejszą fakta z naszego życia społecznego. Niema takiej „uroczystości rodzinnej“ w naszym świecie bankiersko-starozakonnym, o którejby organ p. Löwenthala nie podawał szczegółów i nie trzymał w najwyższym naprężeniu uwagi publiczności, przez kilka lub nawet kilkanaście dni z rzędu. Skoro zaś zdarzy się fakt, a fakta takie zdarzają się, jak wiemy, dość często, że jakiś dzielny i ambitny potomek szlacheckiego rodu „zawiera śluby małżeńskie“ z córką wzbogaconego na różnych zyskowych „operacjach“ giełdjarza-handelasa, wówczas zdawać się może, że z przed oczu kierowników dzienniczka p. Salomona znikają wszystkie inne „sprawy bieżące“ i „objawy życia“, a pozostaje jeden tylko objaw onego jednoczenia się i asymilacji starej szlachty polskiej ze szlachtą... palestyńską!

Czem taktykę tę organu publicznego objaśnić — i czemu ją przypisać? Miałaby redakcja „Kuryera“ — finansistów pochodzenia starozakonnego zaliczać do najużyteczniejszych członków naszego społeczeństwa, do najprawdziwszych jego dobroczyńców i z tego względu uważać za godnych ostentacyjnego przypominania ich ogółowi, jako mężów zasługi? Nie sądzę, albowiem mógłbym zacytować numeru i stronicie innego znowu pisma, w którym dzisiejszy redaktor Kuryera Salomonowego, p. Franciszek Olszewski, dowodził najwyraźniej i najkategoryczniej, iż dzisiejsza to właśnie gospodarka finansistów warszawskich rujnuje kraj i prowadzi jego ludność „rdzenną“ do nędzy.

Więc co znaczyć może naprawdę owa najuniżeńsza człołobitność, składana tymże samym przedstawicielom tej samej gospodarki przez tegoż samego niezależnego dziennikarza i... redaktora?

Objasnia to właśnie pan Teodor Jeske-Choiński, i co najzabawniejsze, objasnia w tym samym „Kuryerze Warszawskim“ który w usłużności swojej dla królików giełdowych przeszedł wszystko, cokolwiek w prasie naszej było już w tym kierunku praktykowanym.

„Pyszuie — powiada pan Ch. — rozsiadł się złoty cielec na wszystkich stosunkach chwili obecnej, urągając cnocie, prawości, zasłudze.“

„—Tylko ja — złoto — wytwarzam szczęście, rozum, szacunek“ i t. d. „Motłoch pokłoni się zawsze moim pałacom, powozom i liberyom, a motłoch to znakomita większość, więc opinia publiczna. Ze się tu i owdzie znajdzie jakiś narwaniec który gardzi moją potęgą — cóż mnie to obchodzić może? Za tę śmieszna pychę, karze go życie, pozbawiając go wszelkich przyjemności.“

I słuchają też panowie z Kuryera z namaszczeniem tych słów swego kolegi — i pierwsi dają hasło „motłochowi“ do „pokłonów“ przed złotem, chociażby było ono tak brudnym, jak brudnym jest plemię które go najchciwiej pożąda — i pierwsi dają przykład czci dla onego bałwana ulanego z lichwy i podłości, a „urągającego“ istotnie, z właściwą sobie bezczelnością, „cnocie, prawości i zasłudze“.

Szczerosć wszakże nakazuje mi przyznać, iż bywają chwile w których boleję wiele, że z onej „potęgi złota“ nie przypadła mi poważna jakaś częśćka w udziale, a chwile takie bywają mianowicie wtedy, gdy widzę jak przedstawiciele prasy, a więc stróż i opiekunowie „cnoty, prawości i zasługi“, sianiają się kornie przed owym „cielcem“, „urągającym“ temu właśnie, czego oni z zasady strzedz i, bodaj własną pierśią, bronić są obowiązani. Żałuję wówczas że nie jestem bogaczem, że złotem rzucać nie mogę. Bo gdybym takiemu panu apologićcie naszych wielkich... żydów i ich małych zięciów powiedział: — Panie, nie płaszcz się przed nimi, gdyż oni to raczej przed kapłaństwem twojego zawodu —

jakiem jest zawód publicysty, przed wyższością twoją moralną, przed siłą twych przekonań i czystością twego sumienia—choćby cię w duszy nienawidzili—powinniby znać mores, — on, dla którego protekcyjonalny uśmiech bogatego żyda jest szczęściem, poklepanie, przez tegoż żyda, po ramieniu—zaszczytem, a uzyskanie .. długoterminowej i bezprocentowej pożyczki — szczytem marzeń rozkosznych, rozśmiałyby mi się o oczy i nazwał waryatem. Ale gdybym takiemu niezawisłemu „publicyście“ mógł ofiarować wór złota, skutek mojego przemówienia — odmiennej wprawdzie treści — byłby wcale inny.

— Masz—rzekłbym—złota ile chcesz, używaj ile twoja dusza zepsuta, czyli właściwie, twój zwierzęcy instykt zapragnie, tylko w zamian przyjmij jedno zobowiązanie i wyświadc mi jedną tylko przysługę. Usuń się ząd, gdzie trzeba *bardziej niż gdziekolwiekindziej* szlachytnych serc, czystych rąk i prawych, nieskalanych sumień. Usuń się i nie przynos hańby powołaniu pisarza, — usuń się i zaprzestań kupczyć myślą i słowem. Handluj czem chcesz: czią własną i godnością człowieka, młodością swoją i przyjaźnią kolegów, bylebyś dłużej nie handlował piórem i słowem drukowanym, gdyż żaden z handlów tamtych nie jest ani tak niskim i nizecznym, ani dla ogółu mojego, dla braci mojej równie, jak ten, szkodliwym. Handle i procedery tamte, oraz różne inne... przykładem swoim szkodzić mogą dzieciątkom, ten szkodzi tysiącom — i tysięcy setkom.

I „publicysta“ wysłuchałby mnie z miłym, słodkim uśmiechem, a jakkolwiek i wtedy dalby mi również miano waryata, to jednak — zapłacony hojnie — zrobiłby to czego-bym odeń żądał: oddałby mi na rzucenie w śmieci to samo „swoje pióro“, które dziś z zimną krwią a z bolesną krzywdą swojego społeczeństwa, oddaje na usługi wzbogaconych na lichwie i grynderstwie złoczyńców.

W ten też sposób praktyczny daloby się może wypłenić najskuteczniej z prasy naszej najbrzydsze, najwstrętniejsze ziele: prywata i służalstwo, o którym przecież ja, jako „antysemita“ (tak przynajmniej tytułuje mnie stale p. Jojna od „Izraelity“) nie powinienem rozprawiać zbyt szeroko.

Tak, bo oto w jednym z ostatnich numerów organu mistrza Aleksandra, w korespondencji z Paryża, czytam między innymi, następujący, wysoce (jak wszystko co jest w żydowsko-liberalnej „Prawdzie“ p. Świętochowskiego) prawdziwy i wysoce sensacyjny aforyzm:

„Dopóki pod sztandar antysemityzmu zaciągali się „szlachecko-klerykalni lokaje i płatni pacholko wie dziennikarscy, kierunek ten był u nas tyleż naturalny co w Niemczech“ i t. d.

Często bardzo, jako nieuk i zacofaniec, nie jestem w stanie pojąć wielkich myśli wielkich... ludzi z „Prawdy“; tym razem jednak rozumiem ich doskonale, a nawet gotów jestem przyznać im słusność. Nie podoba im się „szlachecko-klerykalne lokajstwo“, gdyż istotnie, rzecz to w wysokim stopniu niepraktyczna i, jako taka, niezgodna z najkapitałniejszą zasadą warszawskiego pozytywizmu. Bo i co, dajmy na to, zyskuje taki Drumont, gdy zaciągnąwszy się jako antysemita pod sztandar szlachecko-klerykalny, broni ubogich zakonników, lub biedne Siostry Miłosierdzia, przed liberalną zajadłością Ferrych i różnych innych władców dzisiejszej, zgangrenowanej żydowszczyzną i bezwyznaniowością, republiki francuskiej? Co mu lokajstwo takie ostatecznie dać może? Okrom szyderstw, nic. Inna rzecz, gdyby lokajską swoją służbę ofiarował był żydom. Spadłyby nań godności, zaszczyty i dostatki, bo żydzi „lokajów“ swoich w publicystyce płacą znakomicie. Jako ludzie rachunku, wiedzą oni wszak dobrze, iż takie chrześcianina upodlenie moralne musi się mu przynajmniej materialnie opłacać, i dlatego „pachołków“ swoich dziennikarskich wynagradzają bez porównania sówiciej, aniżeli nagradzałyby ich mogli: ubogi kapłan lub biedna zakonnica, za szczucie i poniewieranie których oni właśnie, „pachołkowie“, są płatni. A rozumieją to znowu wielu... ludzie z „Prawdy“, i otóż w rocznikach tego uczonego organu znajdziesz zohydzanie wszystkiego, znajdziesz wymyślanie na wszystko i na wszystkich, tylko nie znajdziesz nic niemiłego dla burżuazji żydowskiej. Przeciwnie, dla niej jednej, jedynej są tu słowa sympatyj, uznania, albowiem — wyrażając się stylem i językiem Aleksandra, nie Macedońskiego, ale naszego mistrza Aleksandra z „Prawdy“ — jej to lokajom i pacholkom dzieje się dziś najlepiej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Książdz Kneip i spóźnione a niepotrzebne ocknięcie się rządu bawarskiego. Metoda leczenia i zasługi ks. Kneip'a. — Hr. Maffei i jego metoda elektryczno-homeopatyczna. — Cudowne kuracje — Czy Maffei pomógłby panie Ludwice. — Panna Ludwika w Viennes. — Panna Ludwika i margrabia Mores. — Wyrok lekarzy i rozkaz Constansa. — Bodaj to być francuzkim anarchista! — Awantura w Rouen. — Biedna Francya! — Cisza w polityce. — Zapewnienia pokojowe. — Piosenki z innego tonu. — Generał Bauer. — Komu wierzyć? — Węgrzy i hr. Kalnoky. — Radykaliści we Francyi. — P. Carnot i p. Clémenceau.

Przed 70 laty urodził się był biedny szwabek, nazwiskiem Kneip, na imię dano mu na Chrzcie Ś tym Sebastyan. Czy rodziców bardzo ucieszyło jego przyjście na świat, niewiadomo; to pewna, że interesa jego rodziny wyglądały bardzo cienko, ale on wyglądał jeszcze cienie: istna skóra i kości, — a nie było go za co leczyć, odżywiać lepiej, ratować. Mimo tego chował się, a gdy podrosł rodzice przepie mogli się i oddali go do szkół. Wątlęmu zawsze chłopczynie wpadła przypadkiem w rękę książka o hydropaty: spodobała mu się metoda leczenia i począł ją po swojemu stosować do siebie. Rezultat przeszedł jego oczekiwania, nabrał sił i ciała, skończył szkoły, a zostawszy księdzem, jął ulepszoną na mocy własnych doświadczeń i spostrzeżeń metodą hydropatyczną leczyć innych biedaków.

Niebawem sława dokonanych przez niego kuracyj rozeszła się po całej Szwabii, a ubóstwo czciło księdza Kneipa jak istną Opatrzność, tem bardziej, że za leczenie żadnego od nikogo nie brał honorarium. Owszem, z własnych funduszów założył w Wörishof, w Szwabii, dom zdrowia, do którego przyjmował zgłaszających się chorych, bez względu na ich stan i zamożność.

Ulepszona Metoda Kneipa znalazła uznanie nawet lekarzy z zawodu, i kilku z nich pozakładało stacye lecznicze na wzór wörishofskiej. Można sobie zatem wyobrazić ogólne zdziwienie, gdy w ostatnich dniach wyszedł nagle rozkaz, polecający zamknąć zakład księdza Kneipa, a jemu, po czterdziestoletniej z górą zbawiennej działalności, leczyć zabraniający.

Wszyscy zwolennicy i wielbiciele zacnego kapłana-lekacza, tysiące tych, którzy jemu zawdzięczają życie i zdrowie, napróżno łamią sobie głowy nad odgadnięciem przyczyny tak późnego przebudzenia się skrupułów władzy, w chwili, gdy półwiekowa niemal praktyka i zasługi położone dla stanu zdrowia całej prowincyi powinny były księdzu Kneipowi wyjednać raczej dyplom doktora medycyny *honoris gratia*, a nie zamknięcie zakładu, w którym tyle dobrodziejstw okolicznej wyświadczył ludności.

Niektórzy dziki ten rozkaz wiążą z polityką, a mianowicie z upadkiem ministra bawarskiego Lutza; ale domysł to nie mający chyba podstawy. Co polityce do takich rzeczy, i co jej zawiniła biedna ludność szwabska, która sama jedna na tym rozkazie straci i rząd, któremu przecież, mianowicie wobec dzisiejszego systemu zbrojnego pokoju, na dobrym stanie zdrowia całej ludności wiele zależy. Książdz Kneip, dla którego dom zdrowia był materialnym ciężarem, kosztem ciągłych ofiar jego kieszeni dźwigany, ucierpi tylko moralnie, że nie będzie mógł, jak dotąd, służyć bliżnim swoim zbawieną radą i pomocą. W każdym razie, to zaliczenie do rządu szarlatanów 70-cio letniego zasłużonego kapłana, który niczem mniej nie był niż szarlatanem, należy do ciekawych objawów troskliwości rządu o dobro swoich poddanych.

Ogłędniej obchodzi się rząd włoski z hr. Maffeim, który nie będąc także doktorem medycyny, leczy jednak swobodnie swoją metodą elektro-homeopatyczną, w siedzibie swojej Rioli pod Bolonią. Cuda opowiadają o skutkach jego kuracyj. Naprzód sam hrabia starzec 80-cio letni, dzięki używanemu przez siebie lekowi homeopatycznemu *scrofuloso giappono*, ma wyglądać najwięcej na lat 50; następnie swoją „niebieską elektrycznością“ leczy na pewne najbardziej zastarzałe katarę żołądkowe, a zadawane przez niego *anticanceroso*, ma być niezawodnym i radykalnym środkiem przeciw rakowi. Zresztą metoda hr. Maffeiego ma jeszcze jedną wielką zaletę: — jest niesłychanie tania!...

Kto wie czy ten Maffei nie byłby co poradził tej biej Ludwice Michel... tylko kto znów wie, czy taki lekarz chciałby co radzić takiej pacyentce... Przepraszam, że nie uprzedziłem, i Państwo przelękliście się zapewne, że Ludwika Michel umarła. No, uspokójcie się, tak źle nie jest; takiego nasienia nawet śmierć się tak łatwo nie ima: żyje pocziwina, tylko.. zwaryowała. Przynajmniej za objaw waryacyi poczytali lekarze pocałunki, któremi czerwona dziewczica obdarzyła margrabiego de Mores na jednym z publicznych zgromadzeń i osadzili ją w domu obłąkanych w Vienne

(dep. Izary). Nie wiem jak tam te dowody uwielbienia smakowały panu margrabiemu, który mimo swoich wycieczek do dziewicznych lasów Ameryki północnej i mimo swej mrzonki o sojuszu stanu pierwszego z czwartym, arystokracji z robotnikami, należy do najbogatszych, najwykształceńszych i najwykwintniejszych osobników wśród arystokratycznej młodzieży francuskiej. — ale pannie Ludwice przyznać trzeba, że jak na anarchistkę, posiada wcale niezły gust, gdyż margrabia, oprócz wszystkiego co się o nim powiedziało, jest przystojnym co się zowie mężczyzną.

Takie to już dziwne nastąpiły teraz czasy, że za objawy dobrego smaku, można się dostać między obłąkanych. No, co prawda, p. Constans poprawił niegrzeczność lekarzy i wydał rozkaz, żeby pannę Ludwikę puszczono gdy tylko sama zechce. Ponieważ jednak tego mądrego rozkazu, pozwalającego waryatom rozporządzać sobą według woli, nawet waryaci zrozumieć nie mogli, więc zachodzi wątpliwość czy go i panna Ludwika rozumiała i czy będzie z niego korzystała.

Bądź co bądź, warto teraz być anarchistą we Francji: wsadzą cię do więzienia? p. Carnot cię ułaskawi; — wpakują cię do szpitala waryatów? pan Constans pozwoli ci z niego wyjść kiedy zechcesz. Niech żyje rzeczpospolita umiarkowana i silny rząd republikański we Francji!

Jaki pan, taki kram, a przykład zawsze idzie z góry; nie można też uważać za odosobniony fakt skandalu, jaki się stał w Rouen, a jakiego dotąd nie zapisały jeszcze roczniki armii francuskiej. Jakiś porucznik nie miał powodzenia u pewnej śpiewaczki z „Folies Bergères“, która mu wpadła w oko; postanowił jej tedy wytoczyć krótki proces: namówił kilku towarzyszy, poszli do teatru, i po odśpiewaniu jakiejś arii przez obżałowaną, poczęli sykać i gwizdać. Publiczność zaoponowała przeciw temu, powstał rumor wielki; zjawił się nareszcie komisarz policyi i jął przekładać oficerom, żeby się zachowali przywoicie; ale rycerski porucznik, niewiele myśląc, dał w twarz komisarzowi. Tego już było za dużo publiczności, która ujęła się za śpiewaczką i przedstawicielem władzy; nawet aktorzy poprzeskakiwali ze sceny przez orkiestrę na parter. Ścisnięto awanturników ze wszech stron i niebawem rozległ się trzask lasek, parasoli i krzesel łamiących się na bohaterach skandalu. Na domiar złego, dyrektor teatru, nie wiedząc co robić, żeby położyć koniec awanturze, kazał gaz zgasić. Wtedy powstał chaos i wrzask nieopisany; tłoczono się, przewracano, deptano po sobie pociemku, i zanim zdołano napowrót światła zapalić, mnóstwo było osób omdlałych i pokaleczonych. Z trudnością przyszło łud zaprowadzić jakikolwiek, zdrowych skłonić do opuszczenia teatru a nieprzytomnych i rannych porzucić po domach. Wytoczono naturalnie śledztwo, ale jakkolwiek bądź ono się zakończy, plama jaką nie czujące karności młokosy okryli armię, pozostanie plamą, a biedna Francja może sobie powiedzieć, że niema tej sromoty, jakiejby jej błoga epoka republikanizmu zakosztować nie dała.

W świecie politycznym cisza — jak makiem siał. Zewsząd sypią się zapewnienia pokojowe: w duchu pokojowym przemawiał hr. Kalnoky w delegacjach wspólnych; trochę krzywił się na Serbię, ale cóż tam taka Serbia! Pan Crispi, rozmawiając z jakimś deputowanym, rozplątywał się w serdecznościach dla wszystkich, zarówno dla potrójnego przymierza, jak dla Rosyi i Francji. Nawet detronizowany kanclerz z Friedrichsruhe rozpowiada komu może, że wszyscy, poczawszy od Niemiec a skończywszy na Francji, łakną pokoju i tylko pokoju.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ci ministrowie wojny, którzy trochę z odmiennego tonu śpiewają. No, co prawda, to od czegoż oni byłiby ministrami wojny. Największą choć nie najmilszą niespodziankę zrobił austryakom ich minister wojny, feldcajgmajster Bauer, który na posiedzeniu komisji budżetowej delegacji wspólnych oświadczył niby nigdy nic, że niebawem na wydatki w swoim departamencie zapotrzebuje niewiele wprawdzie, ale zawsze 100—120 milionów guldenów, a dla tem większego ucieszenia delegatów dodał, że Europa jest w stanie choroby, która musi się skończyć albo ozdrowieniem, albo — katastrofą!

Piękna historia! I komuż tu teraz wierzyć? czy tym majstrom wojennego rzemiosła, czy cywilnym ich kolegom? Węgrzy nastraszeni temi prognostykami, zaczęli w swojej delegacji naciskać Kalnokyego, chcąc się od niego czegoś więcej dowiedzieć, ale odpowiedział im, że do tego co już objawił nie dodać nie może. zakończył zaś tem, że wojna nie jest bynajmniej nieuniknioną, ale im bardziej jej niebezpieczeństwo zagraża, tem gorzej jest być zanadto ciekawym. Na takie *dictum acerbum* węgry uszy po sobie położyli i cicho, sza!

We Francji anarchiści ciągle idą w górę; w tych dniach p. Carnot podpisał de kret ułaskawiający robotników, których ułaskawienia izba odmówiła, — a uczynił to pod naciskiem anarchistów. Pokazuje się że p. Carnot jest prezydentem, ale p. Clemenceau jest dyktatorem!

E. Jertzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Komitet budowy kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie, postanowił powierzyć artyście rzeźbiarzowi p. Janowi Woydydze wykonanie dwóch grup t. j.: „Imię Jezus“ i „Imię Marya“. Każda z grup składać się będzie z trzech figur, a grupy te, na ośm łokci wysokie, umieszczone będą na kopuszach bocznych świątyni.

W Chobrzeżanach, powiecie Sandomierskim, J. E. ks. Biskup Sotkiewicz dopełnił w dniu 1 b. m. konsekracji miejscowego kościoła parafialnego.

J. E. ks. Biskup Kuliński zamówił w warszawskiej fabryce p. Blumberga organy o 12 głosach z pedałem dla kościoła Ś-go Wojciecha w Kielcach. Koszta budowy ks. Biskup pokrywa z własnej szkatuły. W tejże samej fabryce budują się organy dla kościoła księży Maryanów w Maryampolu, tudzież dla kościoła w Hebdowie.

Proszeni jesteśmy o pomieszczenie następującej wiadomości: Kościół parafialny w Stanowiskach w okolicy Przedborza, zabezpieczony, w głównych częściach od ruiny, wymaga jednakże dalszej rychłej restauracji; plebania zaś i budynki gospodarcze grożą niemal zawaleniem. Z tego powodu zwoływano już było trzykrotnie zebranie parafialne, ale za każdym razem bezskutecznie. Gdy bowiem właściciele więksi deklarują składkę z „dymu“, właściciele domagają się rozkładu „z morgi“, opierając się na tej mianowicie zasadzie, że składkę na reperację szkoły i budynków szkolnych płacą także „z morgi“. Wobec tego, Dozorowi kościoła nie pozostało nic innego, jak zawiadomić o tem co zaszło na zebraniach właściwą władzę powiatową i czekać z jej strony wyjaśnienia kwestyi spornej.

Ingres J. E. ks. Biskupa Nowodworskiego odbył się z wielką uroczystością w katedrze płockiej, w dniu 15 b. m., przy nader licznych udziale duchowieństwa i wielkiem zgromadzeniu wiernych.

Kongres więzienny. W Petersburgu otwartym został w ubiegły Poniedziałek międzynarodowy kongres więzienny. Zjazd uczestników jest dość liczny; największą zaś liczbę przedstawicieli na kongresie mają: Francja i Włochy. W delegacji austriackiej, na czele której stoi hr. Choryński, prezes trybunału w Salzburgu, znajduje się także ks. Stanisław Nałęcz-Korzeniowski, dyrektor galicyjskiego Towarzystwa nad uwolnionymi z więzień, oraz członek tego Towarzystwa Henryk hr. Skarbek. Z Warszawy przybyli członkowie zarządu Towarzystwa osad rolnych pp. prof. Miklaszewski i Moldenhawer.

Przewiezienie zwłok Adama Mickiewicza. O przewiezieniu zwłok Adama Mickiewicza z Paryża do Krakowa i pochowaniu ich tamże, dzienniki tutejsze podały już następujące wiadomości telegraficzne. Ceremonia pochowania na Wawelu odbędzie się nieodwołalnie w dniu 30 b. m. Sprawą przeniesienia zwłok kieruje Wydział krajowy, z którego ramienia wyznaczonym został podkomitet wykonawczy w Krakowie, podzielony na sekcje: korespondencyjną, gospodarczą i artystyczno-dekoracyjną. Do sekcji tych zaproszono wybitniejszych literatów i artystów krakowskich. Załatwieniem formalności, dotyczących ekshumacji i przeniesienia zwłok, zajmuje się syn wieszcz, p. Władysław Mickiewicz, a na czele deputacji udającej się po zwłoki do Paryża stoi znany poeta p. Adam Asnyk. Na uroczystość pochowania zwłok zaproszono ministrów, namiestników i stowarzyszenia.

Z powodu sprawy p. p. Kuszlów, otrzymujemy między innymi, list następujący: „Panie Redaktorze! Parę dziesiątków lat temu, wodzireje młodej inteligencji poczęli gorąco nawoływać do „pracy u podstaw“, poczytując równocześnie wyższe warstwy społeczności naszej za „strupieszale“, a jeszcze wyższe za „nieobecne“.

„Cokolwiek da się wyciągnąć ujemnego z przeszłości dwóch warstw ostatnich (wszędzie tak samo, a może gorzej jeszcze bywało)—faktem jest, że owi „strupieszali“—ostatniemi czasy—zabrali się do nauki, pracy i oszczędności, a „nieobecni“ poczęli znowu świecić nazwiskami swojemi na czele instytucji filantropijnych, przybytków sztuki, zakładów przemysłowych, stowarzyszeń rzemieślniczych i t. p.

„Widząc to, a i spostrzegając zarazem że taka zmiana rzeczy nie zwraca na siebie uwagi wspomnianych wyżej panów wodzirejów i że ci przy raz sformułowanem zdaniu stoją uporeczywie,—jakkolwiek nie miałem pretensyi do zaliczania się do przodowników opinii, poczytywałem sobie jednakże za prosty obowiązek, ilekroć

zdarzyła się sposobność, głosić zawsze, że podnosić jeden słój społeczny, a lekceważyć i pomijać innemi, nie jest rzeczą słuszną ani też postępową.

„Takim też torem szły rzeczy, aż do dni dzisiejszych: wodzireje robili swoje, a ludzie bezstronni, oddziaływając przeciw ich błędnym opiniom, robili także swoje.

„Naraz z pogodnego nieba wypada grom. „Rola“ w N-rze 17 z roku bieżącego, pod adresem władz Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego, a głównie pod adresem Dyrekcyi Szczegółowej Lubelskiej, zamieściła list p. K. Kuszla w kwestyi przymusowej sprzedaży dóbr Nowosiołki w powiecie Hrubieszowskim położonych.

„Przeczytawszy list ten oniemiałem, a wykrzyknik: jakto! — więc czoło obywatelstwa krajowego, wybrańcy, mandataryusze, na zarzuty takie jakie im p. Kuszla postawił, miałby rzeczywiście zasłużyć? — mimowoli wydobył mi się z piersi. Jakież tedy musiałyby być w takim razie samo obywatelstwo? — i miałyby wszystko to, co o „strupieszalych“ oraz „nieobecnych“ pisano, być prawdą?!

„Nie, tak źle być nie może! Czekałbym, rzekłem sobie, a znajdzie się niezawodnie głos, co sprawę wyjaśni i skazę zmaże.

„Jakoż zwłoka i cierpliwość przyniosły rzeczywiście pociechę, albowiem prezesa wyborów do władz Tow. Kred. Ziemińskiego: w gub. Płockiej Ludwik hr. Krasiński, a szczególnie też w gub. Suwalskiej p. Rudolf Jakubowski, krytykując organizację i rutynę działalności mandataryuszków ziemiaństwa, podnieśli wysoko ogólną wartość moralną obywatelstwa, które w wyborze swych umocowanych mylić się może, lecz pobrażać ich wadom i znosić ich na zajmowanych stanowiskach dalej nie myśli.

„Po liście p. Kuszla, obywatelstwo ziemi Lubelskiej najdosadniej w tej sprawie odezwałoby się powinno; pozostają mu bowiem dwie alternatywy: albo dowieść, że list rzeczony jest od a do z fałszem, albo też przyjąć na siebie skazę, jaka na Dyrekcyę Szczegółową lubelską i wyższe jej instancje rzuconą została.

„O ile wiem, w przeciągu półtora miesiąca nie podobnego nie zaszło; „Rola“ tylko, jak to widzę z „Odpowiedzi redakcyi“, odebrała anonim opiewający, że instytucyi od tak dawna poważanej krytykować się nie godzi. W obec wszakże przemówień wyżej wymienionych przesądów: hr. Krasińskiego i p. Jakubowskiego, znaczenie treści anonimu schodzi do zera, która, w sprawie o Nowosiołki nie może zadowolić tych, co w przodownikach swego społeczeństwa tylko ludzi.. światłych i nieskazitelnych widziećby pragnęli.

„Lubelskie jest moją stroną rodzinną, a przywiązanie do niej i tamtejszego społeczeństwa zagnała mnie do zapytania Cię, Panie Redaktorze, jak rzeczy co do Nowosiołek istotnie stoją?

Pozostaję z szacunkiem

Władysław Stelmiasiewicz — dawniej Lublina, dziś Skierniewic mieszkaniec.

Przypis. red. Jak już w N-rze poprzednim, z powodu dość licznych zapytań w tym rodzaju — nadmieniliśmy, że strony władz Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego, żadne wyjaśnienie, w głośniejszej tej dzisiaj już sprawie, dotychczas nie nastąpiło.

Za swoim. Niedawno w rubryce: „Chleb dla swoich“ pomieściliśmy wiadomość o potrzebie w Sandomierzu uzdolnionego krawca chrześcianina, któryby publiczność tamtejszą mógł uwolnić od przymusowego niejako powierzania roboty partaczom starozakonnym. Obecnie dowiadujemy się z „Gazety Radomskiej“, iż krawiec taki w mieście wspomnionem już osiadł, a notując tę wiadomość, tem chętniej też i usilniej przemawiamy za swoim. Byłoby to bowiem i dla nas rzeczą przykrą, gdyby uowo-osiedlony rzemieślnik polski doznał zawodu, czyli, gdyby nie doznał tam porzarcia, jakie mu się słuszenie należy — i jakie mu przyobiecowano.

W sprawie subjektów felczerskich. Pod tym tytułem „Dziennik dla wszystkich“ pomieścił niedawno artykuł zasługujący na zaznaczenie i na słowo poparcia. Według relacyi w artykule podanej, położenie licznej rzeszy pracowników zawodu felczerskiego jest nader smutnem — i byłoby też rzeczą ze wszelkich miar pożądaną, aby zgromadzenie felczarów warszawskich, a zwłaszcza też urząd stojący na czele tej korporacyi, sprawę i skargę subjektów wziął pod bliższą rozwagę. Zasada prostej sprawiedliwości domaga się tego nieodzownie.

Z prasy. Jak dalece nawet niektóre organa „postępowe“ wyzwalają się z pod wpływu judaizmu i o ile tracą powoli wiarę w tak zwaną „asymilację i uobywatelenie żydów“, za dowód posłużyć może taka choćby uwaga, pomieszczona świeżo w jednym z tychże organów, a mianowicie w „Głosie“.

„Skromność wymagań — czytamy tam — naszych zubożonych i nawpół zasymilowanych żydów ma w sobie coś „rozzwiewniającego i zadaje kłam wszystkim pokątnym szemraniom na żydowską plagę i arogancję. Istotnie: któż broń nił np. p. Blochowi kupić dla swego zięcia tytułu honorowego mandaryna państwa niebieskiego, dla siebie godności „kacyka Komaduhu-na-guba, dla stangreta swego orderu „Peruki królowej Madagaskaru“, dla kamerdynera dyplomu „na księcia krwi rzeczypospolitej francuzkiej i t. p.? Nie

uczynił tego, gdyż tymczasem pragnie on zespolić się po katolicku(?) tylko z tem społeczeństwem, z którym dotąd zespolił go judaizm i protestantyzm. Na kupowanie tytułów „mandaryna i kacyka“ dosć jeszcze będzie czasu. Chcieliby „straszyć się jakoś rozłąką po świecie, ale żeby tam u nich zanosilo się na budowanie kolei — tego nie powiem“ etc.

Z Krakowa piszą do nas: „Przed kilkoma dniami ukazał się tu pierwszy numer nowego pisma z kierunkiem wybitnie antysemitycznym, a z myślą przewodnią prawdziwie chrześcijańską p. t.: „Listy Polskie“. Co zaś jest godnem szczególnego zaakcentowania, jako objaw ze wszelkich miar pocieszający, to że organ wspomniany wydaje młodzież akademicka, a kierunek redakcyjny objęli dwaj akademicy: p. p. Brejski i Seweryn. Niemniej godnym jest najszczerzej pochwały spokój i rozwaga z jakimi młodzi redaktorowie przystępują do dzieła. Oto bowiem doskonale, rzecz można, i z talentem skreślony artykuł programowy nowego czasopisma zapowiada nie żadną „judenhecę“ i nie dążenia prześladowcze, ale tylko legalną, uczciwą i spokojną obronę przed wyzyskiem, demoralizacją i tą wreszcie najstraszliwszą plagą bez wyznawstwa, jaką żyd szerzy. Młodym i śmiałym szermierzom uczciwej sprawy życzymy z serca — wytrwałości i powodzenia“.

Z teatru i muzyki. Pierwsze przedstawienie, w teatrze Letnim, najnowszej komedyi p. K. Zalewskiego p. t.: „Oj, ci mężczyźni!“ zapowiedzianem zostało na nadchodzącą Srodę.

W teatryku „Wodewil“ przedstawiono dramat ludowy w 4-aktach, p. t.: „Z piekła rodem“, napisany przez p. Wł. Gutowskiego.

W tymże teatryku mają być wznowione wszystkie, odznaczające się rzeczywistym talentem i charakterem swojskim, operetki ś. p. Szobera.

Zmarli: Ś. p. Marya Rafalina Żukowska, ze Zgromadzenia PP. Wizek — zm. w Warszawie w wieku lat 72, powołania zakonnego 51.

Ś. p. hr. Ostroróg, głośny artysta-fotograf, który posiadał pracownie w Paryżu i Londynie, pod firmą „Walery“ — zm. w tych dniach w Londynie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Czerwca 1890.

I w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym rynki zbożowe zagraniczne zdradzały tendencję zwykłą, która ujawniła się również i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.50—6.60, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.80—4.90. Owies sprzedawano po 3.20—3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 103—105 średnią 92—98, ordynaryjną 86—88 kop. za pud. Żyto wyborowe 81—83, średnie 75—78, ordynaryjne 70—73. Owies wyborowy 92—95, średni 85—90, ordynaryjny 76—80 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre, ciężkie płacono 72—75, średnie 69—70. Owies wyborowy 76—78, średni 70—75 kop. za pud. Jęczmień słabo: 62—68 stosownie do gatunku.

Jarmark wełniany w Warszawie, w chwili gdy to piszemy, jest dość ożywiony. Za gatunki wysoko-cienkie płać 124—128 talarów za centnar; za cienkie 95—103, średnio-cienkie 80—86, grube 68—76, ordynaryjne 62—65 tal. za cent. W porównaniu z cenami zeszłorocznymi, znizka wynosi 4 do 8 talarów na centnarze, a gatunki wełny średnio-cienkiej są głównie poszukiwane i najchętniejszych znajdują nabywców.

W handlu okowitą ceny pozostały bez zmiany. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów. „Rektyfikacja warszawska“ płać za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,37 rs.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, nie zaszły żadne zmiany zasługujące na zanotowanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. B. Fr... w Kos... — Dziękujemy serdecznie, — polecając się dalszej pamięci i życzliwości. N-ra okazowe wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

P. Pulk... Turzański w Poltawie. — Notatka wręczoną została właścicielce „Biura nauczycielskiego“ pani Z. Jasińskiej (ul. Hr. Berga № 6), która nieomieszka zapewne przeprowadzić bezpośredniej korespondencyi i życzenia co do bony — spełnić.

P. Olszewski w Kij... — Szczegół bliży i głównej rzeczy, o którą szło w korespondencyi, w niczem nie zmienia. „Sprostowanie“ przeto uważalibyśmy za zbyteczne.

P. Stef. Jaraczewski. — Uwagi nacechowane myślą „zaconą“, sużytkujemy przy sposobności. Do drukowania osobno nie nadają się, zwłaszcza iż niektóre punkta są nie dosć ściśle umotywowane.

P. M. Wis... w Warsz... — Tylko nawet materiału bieżącego i arty-

kułów poprzednio już przyjętych staje na przeszkodzie; niemniej przecież i na pracę sz. pana przyjść musi kolej, a wówczas poprosimy i o jej ciąg dalszy.

P. J. K... z nad Wisły. — List otrzymaliśmy i wręczyliśmy go kole-dze Jerzynie. Być może iż z projektu zrobi jakiś użytek. Za życzliwość dziękujemy szczerze.

P. A. M. Jas... p. Rów... — Listu sz. pana, bez narażenia się na proces ze strony właścicielki wiadomego hotelu, nie mogliśmy drukować. Takie fakta muszą być koniecznie popierane odpowiednimi dowodami urzędowymi. Artykuł drugi zużytkujemy.

"Córce jednego ze zwolenników "Roli", p. F. Mosz... p. Konin. — Przykro nam, że jeden ze zwolenników "Roli" ma córkę tak bardzo niedomagającą na umyśle, ale niestety, choćbyśmy chcieli, nie na to poradzić nie możemy. Nie możemy też jej "rad" (!) komunikować poetom i pisarzom, od których tego rodzaju.. wolnomyślne emnecypantki, gdyby były mniej.. chore, wielu dobrych i pożytecznych rzeczy nauczyłoby się mogły.

Ziemiannowi. — Jaką ręką daje warszawska agentura żydowska niejakiego Maurycego Luksemburga, ułatwiająca mieszkańcom tutejszego kraju "najkrótszą, najszybszą i najtańszą podróż" do Ameryki, — nie jest nam wiadomo. Muszą jednakże wiedzieć coś o tem piśmie, które ogłoszenia owego przedsięwzięcia starozakonnego przyjmują, a zwłaszcza też muszą wiedzieć te pisma liberalne (jak np. "Prawda"), które przeciw emigracji i "wyzyskowi biednego ludu", przez różne "holendersko-amerykańskie Towarzystwa" ułatwiają cę ową emigrację — najgłośniej krzyczą.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-9)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-30)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-12)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Białańska Nr. 9 (Hotel Faryzki) Telefonu Nr. 83.

MŁODY CZŁOWIEK,

syn obywatela ziemskiego, poszukuje miejsca praktykanta gospodarczego na wsi — bez wynagrodzenia. Wiadomość w Redakcyi "Roli".

KTOBY CHCIAŁ CZYTYWAĆ

co wieczór przy herbacie, emerytowi choremu na oczy, tygodnik "Rola" oraz inne pisma — zechce się zgłosić na ulicę Ślizką Nr. 7, mieszkania 27, na dole. (370-2-1)

FOLWARKÓW TRZY

do sprzedania, razem, pojedynczo lub na włóki. Wiadomość w Handlu Win, Zielna Nr. 1, róg Chmielnej. (349-3-3)

OGŁOSZENIA.

271-26-10
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz

Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-24)

**Główny Skład Dywanów
Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-24)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-18)

272-25-8
**Warszawska
Olejarnia Parowa**
HOŻA 11.

Poleca: **Oliwe**,
oraz wszelkiego
rodzaju **Oleje**,
roślinne i mine-
ralne dla po-
trzeb techniki
i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-18)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
**Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.**

158-45-18

Medal
Srebrny

Odnaczony na Wystawie prze-
mysłowo-rzemieśl. w Muzeum
Przemysłowym w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały fran-
cuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

| | |
|------------------------------------|------------|
| Palta watowe | od rs. 26. |
| „ jesienne | „ 25. |
| Garnitury marynarkowe | „ 25. |
| „ zakłętowe | „ 26. |
| „ surdutowe | „ 35. |
| „ frakowe | „ 36. |
| Spodnie zimowe | „ 6. |
| „ letnie | „ 5. |
| Szlafroki | „ 13. |
| Kamizelki | „ 3. |
| Marynarki letnie rypsove | „ 6. |

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-15)

PIĘGI niezawodnie
usuwa **ALBAROSA**

Główny Skład w Aptece Dworu J. C. K. M.

F. Dziechcińskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 59 (wprost Rzeszury Obywatelskiej)

tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY

(336-6-3)

KRAWIEC

358-52-2.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświetniejszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pauięcei J. W. W. i W. W. P. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

„ZORZA“

pismo tygodniowe ilustrowane dla ludu.

Treść N-ru 23: Historya Kościoła przez ks. G. G.;—Przyjaciele zblakanych, powieść; —Przykład dla organistów (chór włościan Bierzanowskich) Taniec Jawańczyków (z obrazkiem); — Ingres JE. ks. Biskupa F. Jaczewskiego; — Gazetka: wiadomości zagraniczne i krajowe; — Odpowiedzi redakcyi.

Nr. 23, co tydzień bezpłatnie wychodzącego przy „Zorzy“ „**PORADNIKA**“ dla handlujących oraz dla gospodyń i mniejszych posiadaczy rolnych, zawiera: Jak gospodarowałem (art. rolniczo-ekonomiczny); — Roboty w polu na miesiąc Czerwiec;—Piwo miodowe;—Bank włościański (c. d.)—Dla handlujących: towaroznawstwo;— Adresy fabryk i hurtowych składów towarów; — Ceny zboża i produktów;—Ogłoszenia.

„Zorza“ wraz z „Poradnikiem“, w sześć zimowych miesięcy stanowi 20 stronic druku, w letnie zaś zwykle 16.

Cena „ZORZY“ wraz z „PORADNIKIEM“:

W Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50.

Na prowincyi rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Adres: Redakcyja „Zorzy“, Nowy Świat Nr. 54, w Warszawie.

(352-3-3)

Na II-ie półrocze 1890 roku

PRENUMERATA PISM

w kraju i zagranicą wychodzących,

Przyjmuje się w KSIĘGARNI KRAJOWEJ Konrada Prószyńskiego, pod zarządem Stanisława Maciejowskiego w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 43.

UWAGA! Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, lub jakichkolwiek nieporozumień — należy wszystkie listy tak zwyczajne, jak i pieniądze, — adresować wyraźnie

Stanisław Maciejowski — w Warszawie,

Księgarnia Krajowa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

(354-3-3)

67 $\frac{1}{2}$ kop.
miesięcznie
w Warszawie.

Najbardziej rozpowszechniona
ilustracya polska

3 rs. kwartal-
nie
na prowincyi.

„TYGODNIK ILUSTROWANY“

z początkiem Lipca r. b. we wszystkich swoich działach literackich rozpoczyna szereg nowych prac najcelniejszych autorów w ten sposób, że pismo żadnych dalszych ciągów z poprzedniego kwartału zawierać nie będzie. „Tygodnik ilustrowany“ zamieszcza poezye, powieści, nowele, studia literackie, artystyczne, szkice etnograficzne, historyczne, przyrodnicze, przeglądy społeczne, piśmiennicze i naukowe.

Nadto rubryki „Tygodnika“ zapewnią będą: Wł. Bogusławski (sprawozdania muzyczne), M. Gawalewicz (Kroniki tygodniowe), Cz. Jankowski (przeglądy artystyczne), W. Korotyński (kronika polityczna), Ed. Lubowski (przeglądy teatralne). Jedyną u nas ilustracya chwili bieżącej pod kierunkiem T. Czapelskiego. Korespondencye ze stolic europejskich. Portrety i życiorysy. Kronika wiadomości bieżących, miejscowych, prowincjonalnych i zagranicznych. Najbogatszy dział artystyczny zasilany przez wszystkich artystów polskich pod kierunkiem M. Kotarbińskiego, ze współudziałem J. Gebethnera. W jedynej u nas na wielką skalę urządzonej drzeworytni „Tygodnika“ pracują pierwszorządne siły w tym kierunku, jak: Gorazdowski, Holewiński, Klein, Łoskoczyński, Nicz, Zajkowski i inni.

Z początkiem Lipca r. b. rozpocznie „Tygodnik“ druk najnowszej powieści

Elizy Orzeszkowej p. t. „**JĘDZA**“.

W stałym bezpłatnym dodatku tygodniowym rozpocznie się druk ostatniej powieści

Maurycego Jokaia „**BOGACI NĘDZARZE**“.

Najobszerniejsza ilustracya polska „Tygodnik“ wychodzi w objętości dwóch arkuszy tekstu z ilustracyami, arkusza dodatku powieściowego oraz okładki, zawierającej ogłoszenia, szachy, rebusy, logogryfy, grafologię, bibliografię, oraz w pewnych odstępach czasu mody.

CENA PRENUMERATY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO“

| w Warszawie: | | Z przesyłką pocztową: | |
|-----------------------|-----------------------|-----------------------|--------|
| Miesięcznie | kop. 67 $\frac{1}{2}$ | Kwartalnie | rs. 3 |
| Kwartalnie | rs. 2 | Półrocznie | rs. 6 |
| Półrocznie | rs. 4 | Rocznie | rs. 12 |
| Rocznie | rs. 8 | | |

Wydawca „Kłosów“ z końcem bieżącego miesiąca zawieszają to pismo, które zlewa się za naszą zgodą z „Tygodnikiem Ilustrowanym“. Prenumeratorem przeto „Kłosów“ z chwilą zawieszenia tego pisma będą mogli na żądanie odbierać w zamian „Tygodnik Ilustrowany“, a nadto prenumeratorem z prowincyi mają prawo nabywać pierwsze półrocze „Tygodnika“ za cenę rs. 4, zamiast 6, wraz z przesyłką pocztową.

Prospekty, numera okazowe i wykazy dzieł znacznie niższych dla prenumeratorów „Tygodnika Ilustrowanego“ wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„TYGODNIK ILUSTROWANY“ (w Księgarni Gebethnera i Wolffa Krakowskie-Przedmieście Nr. 15) w Warszawie.

Redaktor Dr. Józef Wolff.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

(361—2—2)

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać Prenumeratorem „Roll“ po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. Z przesyłką rs. 5 (pięć). (316-6-6)

Kontrakty na Stemplach

na wszelkie sumy, na najem lokali, ułożone przez jednego z najpierwszych prawników warszawskich, wydał staraniem swoim Skład Papieru, Wexli i Stempli

St. Winiarskiego

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 58.

Wyszła z druku II-ga część dzieła

TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO

„BADANIA Z HISTORYZOZOFII“

Część I-sza zawiera „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

178-6-6

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA SINT

PRAGA, pod WARSZAWĄ,

ul. Konstantynowska Nr. 184^B

Wykonują wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, suenitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincyi.

CENY NIZKIE.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. KOSTKI i MULLERTA

[DAWNIEJ K. BEYERA

W WARSZAWIE]

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WPROST SASKIEGO PLACU.

Otwarty od godziny 9 rano do 6 wieczór.]

WAPNO Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma **W. Wichliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Łucką i Grzybowską. (295-8-8)

Skład Główny
PORCELANY I FAJANSU

Z Fabyki I. Freudenreicha w Kole
oraz Skład Szklą Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-3

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe

DOROŚLI I DZIECI

(118)
(24-11)

w czasie upałów konieczne nosić powinni. Chłodząc bowiem, zabezpieczają od przeziębienia.

Cenniki i opisy wysyła gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

Zakład Stolarsko-Tapicerski

T. Otwinowskiego

Nr. 32. Nowy-Świat Nr. 32.

Mebel gotowe. Przyjmują się zamówienia tak na całe urządzenia, jak i pojedyncze meble. Z powodu przeniesienia zakładu na ulicę Foksal do specjalnie urządzonego się budynku, zapas mebli gotowych wyprzedają przez miesiąc Czerwiec, po cenach znacznie niższych. (355-4-3)



MAGAZYN

Ubiórów Męzkich

P. Krepskiego

ul. Kotzebue N. 11 (Hotel Brühlowski).

w Warszawie.

334
(304-6-5)

Maszyny do szycia Singera

bez czółenek szpulkowe cicho i lekko szyjące,

Maszyny Singera

z czółenkami bez nawlekania,

Maszyny Wheeler Wilsona

wyłącznie do bielizny, sprzedaje takowe naj-
taniej na rozpiąty tygodniowe po rs. 1.

Reperacja Maszyn pośpieszna i dokładna

w Składzie Ludwiki Bednawskiej

w Warszawie, Świętojańska Nr. 2.



Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35 15 i 7/8 (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami razem **340 FIGUR** z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 12 i 7). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków, z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. **Święto-Krzyżka Nr. 29**, w Warszawie. (65-14-12)



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz Materiałów.

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.
(67-20 18)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLINSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Nr. 7. NOWY-ŚWIAT Nr. 7.

(84-52-26)

Fabryka Hydrauliczna

W. Pudłowskiego

38 Ś-to Krzyżka 38

Wykonywa wszelkie roboty kanalizacyjne, wodociągowe, zlewowe, drenarskie oraz inne w zakres hydrauliki wchodzące. Przyjmuje również zamówienia na opracowywanie planów i kosztorysów. (351-4-2)

F. JERCHO I S-KA

MARZAŁKOWSKA Nr. 120
W WARSZAWIE.

Skład Obić Papierowych

331-12-6

MATERACE

Z WEŁNY DRZEWNEJ SZCZUCZYŃSKIEJ

tanie, trwałe i higieniczne, od rs. 3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20, poleca firma tapicerska

Kaszyński i Gadomski

Królewska Nr. 17.

(356-6-3)



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą

J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturowe od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glansowane „ 25 „ „
Obicia gobelinowe i kretonowe „ 40 „ „

Znaczny zapas Obić: złożonych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-4

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MACAZYN

Bielańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na neglige damskie.

Dreluchy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Kołdry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

335-4-4

Cenniki na żądanie franco i gratis.

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę Bracką Nr. 22, Telefonu Nr. 267,

uskuteczniają sprzedaż materiału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych partyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329-6-5

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH I MECHANICZNYCH

A. KRUPIŃSKIEGO,

6. Nowo-Senatorska 6.

Poleca: Okucia do drzwi i okien wszelkiego rodzaju, Zasuwy, Zatrzaśki, Klódki systemów angielskich, Dzwonki, Maszynki do kaloszy, reperacje Wyżymaczek, — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, po cenach możliwie niskich. (282-5-5)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (34-26-17)

Praktyczne, trwałe narzędzia i maszyny rolnicze

a w szczególności na tę porę potrzebne:

Kosiarki, Grabie konne, Prasy stogowe do zielenizny

wreszcie

Maneże, Młocarnie, Wialnie, Młynki, Arfy, Trieury

i t. p. poleca

**H. Cegielski, Skład Maszyn
filia w Warszawie**

(Nowy-Swiat Nr. 11).

(340-4-4)

„PLUTON”

Kawa palona.
Kawa zołędziowa.
Fawa zytula.
Cykorya własnego wyrobu.
Cykorya figowa.

Warszawa, ulica Chmielna 14.

(368-4-1)

TEODOR SKONIECZNY.

Artysta-Rzeźbiarz

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nadgrobniki artystycznie wykonane, statuy do kościołów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże znajdują się gotowe roboty jako to: *Madonna z Lourds* kuta w kamieniu, *Chrystus* w drzewie i t. p.

(302-8 7)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(265-13-11)

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-10

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,
W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materyałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

(315-7-5)

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**

Plac Teatralny Nr. 11

i róg **Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.** Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-13)

Zawindamiam niniejszym J.W. i W.W. Panów, że **MAGAZYN OBUWIA** po ś. p. **Julianie Machowskim**, ojeu moim, w Hotelu Europejskim, przy ulicy Czystej, egzystujący, z dniem 1 Czerwca r. b, objąłem na siebie i takowy z całą sumiennością prowadzić nadal będę.

Z czem polecam się łaskawym względem J.W. Panów.

Pozostaję z należnym szacunkiem

JULJAN MACHOWSKI

SYN.

(365-6-2)

Hotel Europejski, Czysta № 1.

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-9

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznia reperacje takowych po cenach umiarkowanych.

347-13-3)

Parowa Fabryka

Ocy Zbożowego

W WARSZAWIE

Przyokopowa Nr. 36 (róg Nowowiejskiej).
Telefona 505.

Poleca ocy swojego wyrobu, różnych gatunków i siły Ocy te odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowia szkodliwych substancyj.

Świadczą o tem uznanie: Rady Lekarskiej, Cechu kucharskiego, Muzeum przemysłu i rolnictwa, Pracowni chemicznej lekarskiej szpitali warszawskich, oraz analizy D-ra Weinberga, Schwarza i t. p.

Ocy te kwalifikują się specjalnie do konserw, marmyat i t. d.

Sprzedaz w fabryce i we wszystkich składach kolonialnych.

(348-6-2)

Ocy bezcokowe w 7 gatunkach.

Ocy butelkowe w 10 gatunkach.

F I L J A
MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa.

Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watawanych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse. Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.

Ceny Fabryczne.

Cenniki na żądanie.

(362-4-2)

Odznaczone **NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ** na wystawie Paryzkiej 1889 r.

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

oryginalne amerykańskie, uznane za najlepsze i najtrwalsze,
 z fabryki

WALTER A. WOOD'A w Hoosick-Falls (Ameryka)

o r a z

NOWE ŻNIWIARKI „LEKKIE“

z tejże fabryki, zbudowane przeważnie ze stali i odlewu kuto lanego, polecają jako **Wyłącznie Reprezentanci**

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

Przy zamawianiu części zapasowych, należy podawać numer na tychże odlany.

(350-4-2)

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystawie higienicznolekarskiej.

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane welocepedy od rs. 50.



F. DRECHSLER WARSZAWA Leszno 14.

206-10-8

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca

o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (322-12-6)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



301-52-8

Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. i A. ASŁANIIDI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparcie kupującej publiczności. **Fabrykanci Braclia Aslanidi.**

343-12-4

Zakład Optyczno-Mechaniczny

KAZIMIERZA GRODZKIEGO

przeniesiony został
z powodu przebudowy Teatru
na ulicę **Wierzbową** w Gmachu Teatru
Nr. 8, vis-à-vis Niecałej.

Zakład ten posiada **Optometr** jedyny instrument za pomocą którego można dobrać szkła do każdego wzroku.
Ceny nader niskie. (367-3-1)

WINO Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win ruskich musujących.

Kantor fabryki: **Sapieżyńska 10.**

(357-3-2)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysła 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tania. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: **srebra, platery i bronzę**, oraz **srebrzy, złoci i niklże**, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-9)

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-30)

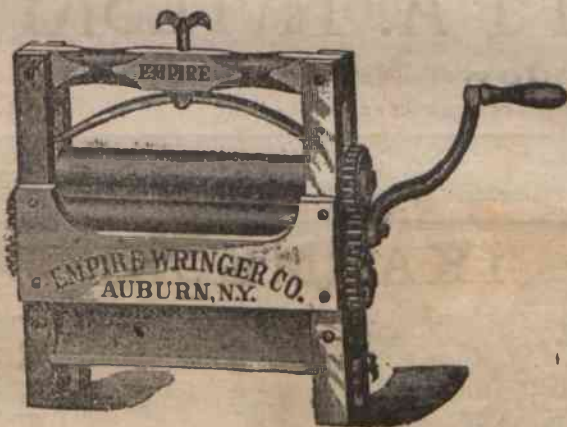
Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

| | | |
|---------------------------|----|----------|
| Palta zimowe | od | Rs. 16.— |
| Garnitury marynar. „ „ | „ | 13.— |
| Spodnie | „ | 3.50 |
| Palta jesienne | „ | 12.— |
| Szlafroki | „ | 10.— |
| Garnitury frakowe „ „ | „ | 25.— |
| „ surdutowe „ „ | „ | 25.— |
| „ zakietowe „ „ | „ | 20.— |
| Burki sławuckie | „ | 18.— |

Na raty po 50 kop. tygodniowo.



SPECJALNY SKŁAD

Oryginalnych, patentowanych, amerykańskich

Wyzymaczek „Empire“

za gotówkę, jakoteż
na raty po 50 kop. tygodniowo.

EMIL TREPTE Marszałkowska Nr. 147

(wprost placu Zielonego)

Reperacje uskuteczniają się z oryginalnych amerykańskich, zapasowych części.

Reprezentacje na Królestwo: **Łódź**, u pp. A. Diering. **Plotków**, F. Jędrzejewicz. **Tomaszów**, L. Hinze. **Częstochowa**, I. Sochaczewski. **Radom** i **Kielce**, R. Józefowicz.

Poleca się również **MAGLE, PRALNIE I LODOWNIE DOMOWE**. Handlującym odstępuje się rabat.

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.
Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-13)

Treść numeru: Od Redakcyi. — „Walka o byt“ czy wzajemna pomoc w przyrodzie, przez Tadeusza Chojeckiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta. — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XVIII. — Mozaika literacko-artystyczna przez Itama. — Oto głupiec — wielki głupiec! (wiersz) przez Antoniego Orłowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 6 Іюня 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy Świat N-r. 61)